Choć szczęśliwie zakochana, Gabrynia nie traciła kontaktu z rzeczywistością, wręcz przeciwnie – bardzo się w tę rzeczywistość angażowała. Ubolewała co prawda nad tym, że tak rzadko mogą się z Marianem widywać, ale pesymizm nie leżał w jej naturze.

– Wreszcie za kilka miesięcy będą wakacje – tłumaczyła Wiesi, która od zimy stała się jej powierniczką w sprawach sercowych. – Odbijemy sobie wtedy te tygodnie i będziemy się widywać, kiedy tylko się da, już to ustaliliśmy.

W końcu Niemyje nie leżą za granicą, a ciocia zawsze zachęca, żeby do niej przyjeżdżać. A stamtąd do Karpia to i dwa razy dziennie można się przelecieć. Zresztą Marian prawie codziennie je u matki obiad, więc okazji do widywania się im nie zabraknie. Poza tym, gdy człowiek jest czymś zajęty, to czas leci mu szybko, a ona zajęć ma pod dostatkiem.

Rzeczywiście, od wczesnej wiosny Gabrynia nie wiedziała, w co ręce włożyć. Oprócz nauki, na szczęście niesprawiającej dziewczynie większych problemów, miała przecież na głowie gazetkę szkolną, w której od dwóch lat pełniła funkcję naczelnej redaktorki, a jakby tego było mało – aktywnie udzielała się w szkolnym komitecie utworzonym w związku z organizacją obchodów siedemsetlecia miasta. Było to ogromne przedsięwzięcie, w które zaangażowały się różne instytucje, w tym i ich gimnazjum. Trudno zresztą, żeby było inaczej, skoro inicjatorem jednego z głównych punktów obchodów, czyli odsłonięcia pomnika Henryka Sienkiewicza, był dyrektor Białecki. Kwesty na ten cel i prace przy wznoszeniu pomnika trwały już od początku roku, a sama uroczystość odbyła się w maju.

Gabrynia nigdy wcześniej nie widziała w Łukowie takich tłumów. Nawet defilady trzeciomajowe, w których ich szkoła co roku uczestniczyła, nie przyciągały takiej liczby ludzi. Dlatego cieszyła się, że jako przedstawicielka lokalnej „prasy” mogła obserwować całą uroczystość ze stosunkowo bliskiej odległości. Oczywiście zawdzięczała to pannie Blicharz, która włączyła ją do młodzieżowej delegacji składającej kwiaty przy pomniku wielkiego pisarza. Relacja, którą dziewczyna napisała kilka dni później, była więc relacją naocznego świadka, a egzemplarz szkolnej gazetki, który przywiozła do domu na Boże Ciało, został niemal doszczętnie zaczytany, bo ciocia Misia pożyczyła go do Niemyj, a potem nawet pokazała swojej ciotce, do której pojechała z wizytą. Wujek Jagielski uznał wręcz, że jej artykuł był lepszy od tego, który ukazał się na łamach „Gazety Powiatu Łukowskiego”. Cóż, nawet jeśli była to ocena stronnicza, Gabrynia była z siebie dumna, zwłaszcza że dyrektor Białecki osobiście podziękował jej na apelu kończącym rok szkolny za zaangażowanie. Nie było więc w tym jej samozadowoleniu żadnej przesady, a i świadectwo miała doskonałe.

– Życie jest wspaniałe, wujku! – Nie mogła się powstrzymać, żeby nie podzielić się radością z Jagielskim, który przyjechał po nią do Łukowa. – Jeśli tylko człowiek chce i o to się stara, może wszystko osiągnąć – tłumaczyła mu rozentuzjazmowana, wiedząc, że jej nie wyśmieje. – A ja mam tyle planów, tyle rzeczy chciałabym zrobić, że aż się boję, czy to nie za dużo. Zwłaszcza że sama do końca nie wiem, co mnie najbardziej pociąga.

– Masz jeszcze czas. Kiedy przyjdzie pora, podejmiesz decyzję i jestem pewien, że będzie dobra. A na razie korzystaj z życia, bo naprawdę jest wspaniałe.

Szczęśliwa przytuliła głowę do jego ramienia. Na wujku zawsze mogła polegać. Nie było na świecie drugiej osoby, która by w nią wierzyła równie mocno jak on. Nawet mama nie umiała jej tak podbudować. Owszem, Gabrynia wiedziała, że mama jest z niej dumna, ale nigdy nie usłyszała tego od niej wprost, za to wujek chwalił ją przy każdej okazji. Jednak mimo tego, że mama nie była wylewna ani skora do pochwał, córka czuła, że odnosi się ona do niej trochę inaczej niż do reszty rodzeństwa. Trudno byłoby jej nawet wyjaśnić, na czym to polegało, ale wyczuwała, że mama liczy się z jej zdaniem i traktuje ją jak dorosłą. Nawet Weronika musiała zdawać sobie z tego sprawę, bo kilka razy zdarzyło się jej dąsać, że mama jest niesprawiedliwa. No ale Weronika chce być dorosła, a czasem naprawdę zachowuje się głupio jak dziecko. Wiecznie się o coś kłóci. Gabrynia miała wrażenie, że czasem tylko z przyzwyczajenia albo dla zasady, a potem dziwi się, że mama się na nią złości. Chociażby z tym strojeniem się. Pewnie, Gabrynia też lubiła ładnie się ubrać, ale Weronika przesadzała. Na przykład ostatnio w Boże Ciało. Trudno się dziwić, że mama się zdenerwowała, gdy zobaczyła Weronkę na procesji. Najstarsza Bąkówna pamiętała niewiele sytuacji, w których mama byłaby równie mocno wzburzona. Ona, Gabrynia, przyjechała wtedy do Olend w doskonałym nastroju. Raz, że mogła się wszystkim pochwalić swoim artykułem, dwa – czekało ją umówione spotkanie z Marianem. Wszystko układało się po jej myśli. Domownicy przeczytali tekst tyle razy, głośno i po cichu, że prawie nauczyli się go na pamięć. Wujek wychwalał jej talent literacki, a mama zapowiedziała, że pokaże gazetkę wujostwu, którzy mieli do nich przyjechać z okazji święta. W dodatku Marian też się zapowiedział, więc nawet nie musiała się martwić, czy na pewno uda się im zobaczyć. W czwartek do Ulana pojechali tylko we czwórkę, bo Weronika miała zostać w domu z Helą. Apolonia nie lubiła zabierać jej do kościoła, więc zazwyczaj jeden z domowników szedł na inną mszę niż pozostali, bo samej w domu też nie można było jej zostawić. Tym razem Weronika zaproponowała, że popilnuje Helci.

Jakież było więc ich zdumienie, gdy jakieś trzy godziny później zobaczyli ją w tłumie na procesji. Gabrynia początkowo myślała, że kogoś z nią pomyliła, ale po chwili upewniła się, że to jednak jej siostra. Tyle że zmieniona prawie nie do poznania z falami à la Marlena Dietrich i ciemnoczerwoną szminką na ustach. Później, już po pierwszym szoku, Gabrynia sama przed sobą musiała przyznać, że Weronika naprawdę wyglądała jak gwiazda filmowa, choć miejsce i okazję wybrała sobie nie najlepsze. Obcisły bordowy kostium z lekko połyskującego materiału musiała uszyć sobie sama, podobnie jak białą bluzkę ze sporym dekoltem ozdobionym falbanką, ale skąd wytrzasnęła czerwone pantofle na wysokim obcasie i niemal przezroczyste pończochy z cieniutkim szwem? Gabrynia marzyła o takich, ale nigdy w życiu nie odważyłaby się poprosić mamę, by pozwoliła jej je kupić.

Niestety, Weronika tak bardzo wyróżniała się w tłumie, że nie tylko Gabrynia ją zauważyła. Apolonia w pierwszym momencie również nie mogła uwierzyć własnym oczom. Czy ta lafirynda z wytapirowanymi lokami to naprawdę jej córka? Upewniwszy się, że to, co widzi, jest niestety prawdą, ruszyła zdecydowanie do przodu, choć przy jej kalectwie i w gęstej ciżbie ludzi nie było to takie proste. Jagielski, którego ramię nagle puściła, spojrzał zdziwiony, nie rozumiejąc, o co chodzi. Potrzebował jednak tylko chwili, by zorientować się w sytuacji i przytrzymać za rękę Tadzika, który wyrywał się za matką.

Akurat w tym momencie procesja zatrzymała się przy trzecim ołtarzu umajonym zielonymi brzózkami, bukietami piwonii i jaśminu. Tłum zafalował, gdy wierni zaczęli klękać. W powietrzu unosił się intensywny zapach kadzidła i zdeptanego dziesiątkami nóg tataraku. Ponad pochylonymi głowami Jagielski mógł wyraźnie zobaczyć Apolonię i klęczącą jakieś dwa, trzy metry przed nią Weronikę. Dziewczyna jeszcze nie zauważyła matki, która – choć ze schyloną głową – wpatrywała się w nią intensywnie, jakby chciała zmusić ją do odwrócenia się. Być może Weronika poczuła jej wzrok, bo rzeczywiście po chwili zerknęła w lewo. Jagielskiemu wydawało się, że dostrzegł lekki przestrach w oczach pasierbicy, ale może było to tylko złudzenie, bo kilka sekund później, gdy dzwonki dały wiernym sygnał do podniesienia się, dziewczyna stała wyprostowana, patrząc wprost na zbliżającą się matkę. Apolonia gwałtownym ruchem złapała córkę za ramię, zmuszając ją do nachylenia się ku sobie. Co do niej powiedziała, można się było tylko domyślać. Weronika szarpnęła się lekko, najwyraźniej protestując, jednak Apolonia trzymała ją mocno, nie pozwalając ruszyć do przodu. Ten i ów obejrzał się, mijając je, kilka kobiet wymieniło jakieś uwagi. W końcu Jagielski z Gabrynią i Tadzikiem zrównali się z nimi.

– Jedziemy do domu – rzuciła krótko Apolonia, ciągnąc Weronikę na pobocze drogi. Pozostali, radzi nieradzi, poszli w jej ślady. Dopiero gdy minęli ich ostatni maruderzy, ćmiący ukradkiem papierosy na końcu procesji, Apolonia dała upust rozpierającej ją wściekłości:

– Tobie naprawdę odbiło! Kościół ci się chyba z jakimś kabaretem pomylił! Zmalowałaś się jak jakaś… – Aż ją zatchnęło z oburzenia. – Natychmiast wytrzyj tę szminkę. A Hela?! Samą ją zostawiłaś?! – przypomniała sobie nagle.

– Puzychowa jej pilnuje – burknęła hardo Weronika, ale po jej minie widać było, że nie czuje się zbyt pewnie.

Apolonia jakby odetchnęła, choć złość nie przeszła jej ani na jotę. Przez całą drogę powrotną wyrzucała córce jej niefrasobliwość i głupotę:

– Toć babska przez parę tygodni o niczym innym gadać nie będą, jak tylko o tym, że się Bąkówna na procesję odstroiła. Dziewczyno, gdzie ty masz rozum? A oczy? Jak jakaś franca się odstawiłaś. Toć ta spódnica mało ci na tyłku nie pęknie, taka ciasna. A te buty… Właśnie, skąd je masz?! – znów podniosła głos.

– Od Kaśki Mrozowskiej pożyczyłam. Kto powiedział, że buty mają być tylko czarne albo brązowe? Mama to się tak zachowuje, jakby włożyć coś kolorowego to był grzech. A ja nie jestem stara baba, żeby się tylko na buro nosić – broniła się Weronika.

– Kto ci każe na buro? – oburzyła się Apolonia. – Od małego byłyście ładnie ubrane w porównaniu z innymi. Grzeszysz właśnie takim głupim gadaniem. Jak lafirynda się odstroiłaś i jeszcze mi tu dyskutujesz. Dobrze wiedziałaś, że nie pozwoliłabym ci tak wyjść z domu, więc umyśliłaś sobie taką głupotę. Nie wiem tylko, na co liczyłaś. Że się nie wyda? Albo że machnę ręką i pozwolę ci tak paradować, gdy już cię zobaczę?

Jagielski i Gabrynia prawie się nie odzywali. Obydwoje nie bardzo wiedzieli, jak zareagować na całą tę sytuację. Z jednej strony musieli przyznać rację Apolonii – strój Weroniki był, delikatnie mówiąc, mocno niestosowny, biorąc pod uwagę i okoliczności, i jej wiek. Z drugiej strony Gabrynia rozumiała siostrę, która od dziecka fascynowała się modą. Zawsze imponowały jej kreacje gwiazd filmowych i modelek z kolorowych żurnali. Tyle że znając się na modzie, Weronika nie miała wyczucia, że co nosi się w Paryżu czy nawet w Warszawie, to niekoniecznie sprawdzi się w Olendach czy Ulanie.

Koniec końców awantura skończyła się w miarę szybko, a cała sytuacja stała się nawet powodem do śmiechu. Głównie za sprawą Marianny, która od razu po przyjeździe wyczuła nastrój domowników i jak to ona bez zbędnych ceregieli zaczęła wypytywać, o co chodzi. A potem nawet kazała Weronice pokazać, w co była ubrana.

– No, no – skomentowała. – Świetna z ciebie krawcowa, Weronka. W tym, jak mu tam, Holiłudzie pewnie miałabyś wzięcie, ale tutaj – westchnęła teatralnie – to możesz liczyć tylko na to, że od dzisiaj zamiast mówić, że ktoś odstroił się jak stróż w Boże Ciało, ludzie będą gadać, że zadał szyku jak Bąkówna. Przynajmniej masz gwarancję, że temu i owemu zapadłaś w pamięć.

– Żałuję, że cię nie widziałem – roześmiał się Marian, który przyjechał do Olend razem z Niemyjskimi. – Druga taka okazja, żeby gwiazdę filmową na żywo zobaczyć, może mi się już w życiu nie trafić.

Weronika trochę się jeszcze dąsała, ale zadowolona, że jakoś jej się w końcu upiekło, też zaczęła się śmiać, a nawet przyznała, że rzeczywiście przesadziła.

– Zresztą – skwitowała całe zajście – sama mama mówiła, że tutaj od zawsze mają nas za dziwaków, no to co za różnica, że trochę więcej pogadają. A niech gadają. Na zdrowie.

Jakbym Franciszka słyszała – pomyślała zdumiona Apolonia.